

CZATY

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY I LITERACKI
ILUSTROWANY



REDAKCJA i ADMINISTRACJA
w Podgórzu (przy Krakowie)
ul. Krzemionki 1. 18.

Prenumerata w Austrii
(z przesyłką pocztową)

całorocznie . . . 8 Kor. — hal.
półrocznie . . . 4 „ — „
ćwierćrocznie . . . 2 „ — „

Egzemplarz pojedynczy 16 halerzy.

Prenumerata za granicą rocznie 10 kor.

Wydawca i naczelny redaktor:
Maryan Horwath.

-MANE-
-TEKEL-
-FARES-



Jego pruska Mość usnał się godnym sa życia pomnika. Polecił uwiecznić w bronsie swą postać, w stroju wodza rzymskiego, tryumfatora z wieńcem laurowym na skroniach, deptającego nogą... glob ziemski. Z boku sowa, symbol mądrości, patrzy z ukosa, i dziwuje się srodze, że taki półbóg raczy jeszcze po ziemi spacerować..
Niema co gadać, pomnik bardso ładny, pomysł nielada oryginalny! Reprodukujemy go w „Czatach“, z małym jeno dodatkiem. Oto pod drugą nóżkę Jego pruskiej Mości podsunęliśmy ewangelię i dekalog, — wssak obydwaje zdeptał on już dawno!

Cui bono?

Siejba ślepej nienawiści do wszystkiego co polskie, rzucana szczerze ręką rozhaj-

damaczonych postów i popów „ukraińskich“, krwawy plon wydała.
Sfanatyzowany „siczownik“ Siczynski, pojętny uczeń całego gremium „mistrzów“

takich jak: Trylowski, Baczynski, Petrycki, Budzynowski, — młokos wypuszczony dopiero z ławy szkolnej, nieznający nawet głębiej stosunków polity-

MARCELI GAŚSIOROWSKI

TAPICER i DEKORATOR
LWÓW, ULICA CZARNECKIEGO L. 3.

wykonuje tanio, trwale i gustownie wszelkie roboty wchodzące w zakres tapicerstwa i dekoratorstwa.
Materiał doborowy, gotowe meble na składzie, w wielkim wyborze.
Przyjmuje i wykonywa jak najrychlej zamówienia z prowincyi.

cznych w kraju — mianuje sam siebie prokuratorem, sędzią, i katem, — oskarża, feruje i wykonuje wyrok śmierci na człowieku niewinnym.

Cui bono, ta śmierć? Brak nam odpowiedzi. Chyba dla zaspokojenia żądzy krwi „ukraińskich patryotów.“ wzorujących się na takich bohaterach, jak... Żeleźniak i Gonta.

Od kuli rewolwerowej padł człowiek, który najmniej chyba na nienawiść „ukraińską“ zasługiwał; padł człowiek stojący zawsze zdala od szowinizmu narodowego; człowiek, któremu raczej wygórowaną lojalność wobec Wiednia, brak gorętszego zapалу i zbytnią wstrzeźliwość w sprawach polskich — ale przynigdy nienawiść ku rusinom, zarzucić było można.

Są chwile w życiu narodów, gdy — jak się wyraził Dr. Łazarski w obronie Dobrodzickiej „nie jest zbrodnią podnieść rękę na wroga swego narodu“.

Tak, chwile takie są i być muszą, ale ani hr. Potocki nie był wrogiem Rusi, — ani też „chwili“ takiej naród ruski obecnie nie przeżywa, i z naszej winy, z winy narodu polskiego, nie przeżywał nigdy!

„Prześladowanie narodu ruskiego w Galicji“! — gdzież ono? Czyż może arestowanie hajdamackiego agitatora, propagującego mord i pożogę; czyż może skarga wniesiona przeciwko hajdamackiemu „duszpasterzowi“ zaprzysięgającemu przed ołtarzem ciemny lud, iż wytrwa w nienawiści ku „lachom“; czyż może zasądzenie przez trybunał wiedeński hajdamackich opryszków, za napad na lwowski uniwersytet — są przejawami owego „prześladowania“? Chyba tak! — bo innych „prześladowań“ niema.

Przeciwnie! — jest tylko zbytnią uległość nasza wobec krwiożerczych zapędów ukraińskich bandytów; uległość wydająca najfatalniejsze skutki, gdyż włączająca w hajdamackie mózgi mniemanie, że lachy tchórzą, i że wobec lachów jedynym skutecznym argumentem... terror i pałka!

Uległość ta skończyć się musi! Inaczej groźby o wypędzeniu lachów za... San, o chrzcie „Ukrainy“ w krwi polskiej, o wierzbach przydrożnych dekorowanych trupami polskimi — przestaną być groźbą... przemienią się w czyn!

Dopóki trybuny parlamentarne i sejmowe służyć będą bezkarnie ukraińskim posłom za katedrę do wykładu nienawiści ku lachom, i do rzucania hasel mordu — dopóty lepiej nie będzie! Posłowie ukraińscy zaciągawszy wobec swych wyborców niespłacalne nigdy długi zobowiązań na temat „lasów i pastwisk“, podziału gruntów dworskich i zniesienia podatków, starają się obecnie kosztem naszym, wybrnąć z kabały. W kampanii wyborczej wpoili w chłopów przeświadczenie że najlepszym środkiem do osiągnięcia celu, do wygrania sprawy, jest „chłopski paragraf“ w postaci... kija. Naukę tę zapamiętali sobie wyborcy dobrze, a ponieważ ukraińscy posłowie ani jednej ze swych obietnic nie dotrzykali, — poczynają chłopci ruscy i przeciwko swym poselskim wybrańcom „chłopski paragraf“ stosować.

By zwalić ze siebie winę, i uchronić plecy przed „buczkiem“, starają się ukraińscy posłowie wpoić w ciemny lud ruski przekonanie, że lachy pracę ich paraliżują. Starają się niedopuszczyć, by w chłopskiej głowie zakiełkowało ziarno krytyki ich działalności poselskiej, i wyteżają swe siły, by wszystkie myśli i u-

czucia chłopackie skoncentrować w nienawiści ku... lachom!

Siejba taka krwawy plon wydać musiała! — i wyda jeszcze krwawszy, jeżeli siejby tej zaraz bezzwłocznie, i doszczętnie nie zniszczymy.

Moralnymi sprawcami mordu jest większość tych, którzy przed forum parlamentu wytaczają rzekome krzywdy tego „nieszczęśliwego naroda ukraińskiego“, który nie żąda przecież *nic więcej*, jeno prawa. bezkarnego grabienia polskiej własności, i przywileju bezkarnego... mordowania lachów i cesarskich namiestników.

Biedni ukraińcy! Tyrolczycy wschodu!!!

A teraz jeszcze garść refleksyj.

Morderstwa dokonano na zimno, planowo, z premedytacją — nie w gorączkowym podnieceniu, nie pod pierwszym wrażeniem jakiegoś faktu, któryby bodaj w części mógł być przyczyną, motywem mordu. Dwudziestoletni bandyta, oczekując na przypuszczenie przed namiestnika, zabawia się obojętną rozmową, przegląda spokojnie gazety, — a za chwilę staje przed bezbronnym, nieznanym mu zupełnie, pierwszy raz widzianym człowiekiem i czterema strzałami rewolwerowymi odbiera mu życie. Po dokonanym morderstwie uśmiecha się cynicznie, i z całą swobodą oświadcza, że byłby wstanie zrobić to po raz drugi!...

Koledzy mordercy, młodzież uniwersytecka, przyszli sędziowie, profesory, lekarze, „kwiat ukraińskiego naroda“ wobec tak bestyalskiego czynu nie zdobywa się na inne uczucie, jak tylko... zadowolenie z przelanej krwi; urządzi mordercy owa-cye, i zapijając się w szynkach, wznosi toasty na „polybel lachom!“...

Klerycy ruskiego seminaryum, przyszli duszpasterze „ukraińskiego naroda“, apostołowie nauki Chrystusa, wychowankowie hrabięgo Szeptyckiego, gromadzą się demonstracyjnie na ulicach, czytają opisy zamachu — i... wyrażają głośno swą radość z dokonanego mordu...

Posel „ukraiński“ Budzynowski, na wieść o dokonaniu morderstwa, zamiast odczuć wyrzuty sumienia, oddaje się pełnej radości, i szle telegraficznie wezwanie z zachętą do dalszych mordów, w słowach: „vivat sequens“! — niech żyje następca — Vivat ród opryszków...

Sam akt mordu był ohydłą zbrodnią. Ohydniejszymi atoli, i stokroć potworniejszymi w swej grozie, cynizmie i w krwiożerczym rozpasaniu, są owe objawy zupełnego zaniku moralnego i doszczętnego zbydlenia ukraińskiej inteligencji, owego „kwiatu“ i „teżyzny ukraińskiego naroda“.

Spółczeństwo wydające z łona swego takie zdeprawowane bydłeta, pisze samo na siebie wyrok potępienia!

Nowy Targ.

(z gminnego bagniska).

Nowy Targ należał do niedawna, do najbogatszych miast prowincjonalnych. Według planu gospodarczego, miało miasto olbrzymie obszary lasu do wyrębu na lat sto, t. j. gdyby prowadzono racjonalną gospodarkę leśną, i wycinano las sekcyami według planu, to po 100 latach, byłyby znowu pierwsze zręby zdolne do cięcia. Jak widzimy, przedstawiał gminny las niewyczerpaną wprost skarbnicę! Miasto podupadło pod rządami dwóch przedostatnich wójtów: Jakóba Podkanowicza (piasta), i pocztmistrza Halikowskiego. Po Podkanowiczu „Cecorze“, który dorobił

się na wójtostwie znacznego majątku, przyszedł komisarz rządowy Szeybel (obecny burmistrz w Żółkwi). Ten za grube tysiące sprawił dla gminy elektrykę, (mówią, że firmy dają 100% rebuchy!) — ale zapomniał całkiem o... domach *bez kominów* w samym centrum miasta! Po Szeybelu objął w r. 1897 rządy Halikowski (zmarły w roku zeszłym), no i ten pozostawił gminie po sobie: cegielnię, gimnazjum, ulepszoną elektrykę, betony, nową plebanię, kioski na rynku, Jana Kantego, Germana, no i bagatelkę!... niedobór kasowy w gminie 200.000 koron! — Halikowski chcąc się utrzymać na wójtowskim stolcu, zginał stos pacierzowy aż do kolan przed starostą, — a chcąc mieć radnych za sobą, kaptował ich sobie kosztem gminy. Radni sprzedawali las za dyetami, jako komisarze. Przy ich energii, 100 letni zapas lasu znikł jak kamfora w ciągu lat dziesięciu! — zostały tylko zręby i tłoki.

„Cubrzygnaty“, „Biali“ wzbogacili się, mając ponadto na pijatykę około 20 koron dziennie na osobę. Stwierdzą to kupcy wiśni. Hej! bo też panowie radni umieją trafić na flaszkach porządnie, od rana do północy, — bądźto u Graja, Czar-nego, bądźteż u Kalfusa lub Herza.

Gdy zabrakło w roku 1902 drzewa budowlanego w lesie dla gospodarzy, wybudowano cegielnię parową, bez pomocy budowniczego (już się wali!), na kredyt za 300.000 koron!! Przedsiębiorcami byli radni sami, a gdy w roku 1904, komisarz wydziału krajowego (pan Wronowski) pytał się o rachunki z budowy cegielni, odpowiedzieli otwarcie: „tego u nas nigdy nie było, niewiedzieliśmy, żeby to komu było potrzebne; — rachunki? — po co, na co?“

Wójt mimo otwartego kredytu w Banku krajowym na 4%, pożyczyl 300.000 koron na budowę cegielni w tutejszem Towarzystwie zaliczkowym na 6%, i procent ten wypłacano przez 2½ roku, a więc wydano zupełnie niepotrzebnie więcej o 15000 koron tytułem procentu, aż dopiero wydział krajowy kazał pożyczkę tę przenieść do Banku krajowego.

Wójt pożyczal w Kasie zaliczkowej, bo sam byłam winien. Za skrypt dłużny dla gminy od pożyczki 300.000 kor. — pobral radny gminy, równocześnie dyrektor Tow. zaliczkowego pożyczającego..... 1009 (Tysiąc dziewięć) koron. A re-jent od tego samego skryptu dłużnego na rzecz banku krajowego — tylko 106 (sto sześć) kor. A więc i radnym inteligentnym coś kapnie, np. 1009 kor. — i muszą być względni dla swych kolegów w cuchach. Nowa cegielnia wybudowana na kredyt została oddana w przedsiębiorstwo radnym — ponieważ drzewa w lesie gminnym zabrakło, zabrali się radni do kultury leśnej, i doszczętnie ją wytępilli.

Sprawę tę oddano obecnym posłom sejmowym.

Przed 20 laty umarł w Nowym Targu fizyk Dr. Tromelschlager, bez testamentu. Pozostały spadek 100.000 fl. przysądził Sąd (Sędzia Michał Skorusa) fiskusowi z tem, że pieniądze te ma użyć rząd na budowę gimnazjum w N. Targu.

Tu wspomnieć trzeba, iż po wybudowaniu cegielni, odbyło się poświęcenie tejże, potem uczta, na której radni w cuchach tak się popili, że dostali morskiej choroby, i leżeli w rowach... Psy — jedyni trzeźwi podówczas samarytanie — z nadmiaru współczucia... obliżywały im gęby, a radni przychodząc do siebie, pytali „swoku, nie widzieliście ta mojej ko-zy?“ (autentyczne) — Po cegielni zabrali

CUKIERNIA WARSZAWSKA

Lwów, plac Bernardyński.

Ciastka, torty, cukry, herbatniki, pomadki, czekoladki, karmelki itd. itd. zawsze w wielkim wyborze, znakomity jakości i w niskiej cenie.

Zamówienia z prowincji odwrotnie.

się wójt do budowy gimnazjum, po gimnazjum do budowy „Sokoła“ — a tuż przed śmiercią, do budowy szpitala jubileuszowego, aby radni zawsze mieli zajęcie, i dochód dla domu i na „kielcyk“.

W antraktach między jedną a drugą budową, budowano kanały, (już się po zawalały) — betonowano bruki miejskie (o tych napiszę extra) — budowano kioski na rynku (studnia św. Jan Kanty, kiosk przed Baldingerem, kiosk z wodą sodową; o tych kioskach osobno napiszę) — jazy, — knotki do elektryki (przechodzone kotły) nabywano — plebanię — liwytowno trawy i „psiorki“ gminne, wydawano konsensy na nowe budowle prywatne, — przeprowadzono wybory (wybór Germana dał radnym, klice 24.000 kor przychodu brutto) — oddawano pobór targowego gminnego radnym; **słowem zawsze coś radnym kapnąć musiało!**

Jak już wspomniano, cegielnię miejską wybudowano bez budowniczego, bez rachunków, na kredyt, i dano jej za patrona śgo Mikołaja, aby tenże troszczył się o procenty na amortyzację kapitału. Ludność miasta jest w kłopotach, bo nie wie, czy do ruskiego, czy do polskiego Mikołaja ma się udawać w potrzebie.

Przy budowie gimnazjum zapomniano o owych 100 000 fl. Tromelschlägera, i że koszt budowy gimnazjum miał pokryć rząd, a nie zadłużona gmina.

Ale Halikowski, który olbrzymie obszary gruntu gminnego darował kolei, nie otrzymał nawet rampy na szlaku N. Targ, Czarny Dunajec, przejeżdżie obok dworca; Halikowski, który adwokatowi Nowotnemu podarował 8.000 kor. rocznie z dzierżawy browaru miejskiego; Halikowski, który wyniszczył lasy gminne i gminną kulturę leśną; Halikowski, który pozwolił, aby grunta na kościółek św. Anny (Olechowskich), zagarnął pleban — wydzierżawiał je wojskowości, a tenutę dzierżawną, nie na chwałę Bożą, ale na swą korzyść obracał; Halikowski, który pozwolił iż gmina roztrwonila tysiące na jaz elektryczny, kotły, akumulatory; Halikowski, który zaprzepścił fundusze gminne w kanały, w betony, w kioski — tenże Halikowski chciał mieć gimnazjum i profesorów kawalerów. Gimnazjum budowane gorączkowo, a budowę oddano najkiepszemu podmajstrzemu. — Jak tu kradziono, zbadał p. Wronowski, komisarz Wydziału kraj. w r. 1904. Gdy gimnazjum przyszło — córki wójta miały zakłady po 400 kor. Dyrektor Krotoski otrzymał kosztem gminy — do prywatnego mieszkania — urządzenie elektryczne i . . . wannę. Halikowski zaś 3 profesorów za zięciów. Gimnazjum opłaciło się wójtowi mieżle. Pomyślał tedy i o karierze zięciów — no i wraz z nimi i radnymi, którym wszystko pozwalał, przeforsował na posła do Rady Państwa — Radcę szkolnego Germana. Tu jednak urwało się wszystko, German poszedł na pensję, a Halikowski zrzekł się i poczty i wójtostwa i życia, robiąc miejsce Józefowi Rajskiemu i poczcie eraryjalnej. O budowie kościółka św. Anny, o betonach, o lidze pomocy przemysłowej, o hakatystach miejscowych et quibusdam aliis napiszę w najbliższej korespondencji.

Kast.

Kameleon polityczny.

Jaśko Stapiński stał się mężem... wielkim, opatrnościowym — ale dla... szlachciców!

Powiódł on drużynę swą w progi „Koła polskiego“, i krok ten pochwalilibyśmy mu wielce, gdyby . . . gdyby wiodła

go tam szczerą chęć zespolenia sił narodowych, bezinteresowną miłość kraju i autoprzedsławienie, że czyni uczciwie, a dla ludu dobrze.

Rzeklibyśmy mu w takim razie: „szczęść Boże! — panie Janie“. Ba! kiedy nam się coś zdaje, że pan Jan, nie prostą, jeno krętą drogą do „Koła“ podążył. To szedł, to się znów cofał. Raz szedł parcelacyjnym szlakiem suchym, wiodącym gdzieś do bram „ludowego banku“ — drugi raz znów zasmakował w drodze wodnej, i płynął ociupinkę „Wisła“. A im bliżej był celu, tem bardziej mylił, kręcił, kluczył i mykcił drogę, — aż w końcu biedaczysko załaził do Koła, a stamtąd już prościuteńko w najbliższe sąsiedztwo... jeno o miedzę... ot tak na przyjacielskie śniadańko sąsiedzkie... do dwóch najserdeczniejszych kumotów ludowych, do... Abrahamowicza, no i... Korytowskiego.

Dnia 5. lutego 1896 zaprowadził Jan Stapiński ludowców (sejmowych posłów) na obiad do ówczesnego namiestnika, to też 6 lutego 1896 przeszła taka ustawa drogowa — jaką „wielcy rolnicy“ mieć chcieli, a Bojce powiedział podówczas „brat wielki rolnik“... bydlę. Dnia 10 kwietnia 1908, Jan Stapiński zaprowadził swych 16 pionków w służbę w wielkich rolników do „Koła polskiego“ — a wieczór tegoż samego dnia wilki i owce miały wspólne pastwisko, wspólną wyżerkę, gdyż w dniu tym zapijali ludowcy zgodę z największymi wrogami ludu pracującego, z wrogami postępu i wolności, tj. z panami Korytowskim i Abrahamowiczem, a wśród kielichów z winem (za które lud zapłacił) i toastów „Kochajmy się“ — Stapiński z Bobrzyńskim, a Bojko (zapomniał o 6/2 1906 r.) z Abrahamowiczem szeptali sobie czułe słówka na temat miłości „wielkich i małych rolników“... Z miłości dla ludu uchwalili rządowi rekruta onegdaj, z tej samej miłości uchwalą w najbliższym czasie wydatki na 60.000 żołnierzy, — dyspozycyjne fundusze ministrom, wyższe płace oficerom, — pieniądze na armaty nowe, i nowe narzędzia śmierci; podwyższą pensye księżom, i uchwalą podatki na potrzeby nie nasyconych nigdy „wielkich rolników“. Miłość ta ich nie kosztuje, mają 10 złr. dziennie, we Wedniu żarcie i picie u ministrów za darmo — lecz w podatkach musi i to żarcie zapłacić chłop, obalamucony przez Stapińskiego.

Jeśli to nie zdrada, dlaczego dawniej nie zapraszano ludowców do do ministrów? Na stypie u ministrów szlachcice się śmiały okrutnie, widząc Stapińskiego trącającego się szklanką z postem z Sannoka Fidlerem, którego przed wyborami, nazywał sam „zdrajca“ dlatego, że siedzi „w Kole polskim“.

Stapiński twierdzi, że kocha lud, ale taksamo mówili Radziejowscy i Opalińscy sprowadzając szwedów do Polski; taksamo mówili Targowiczanie, sprowadzając moskali do obalenia Konstytucji; taksamo pięknie kochał Chmielnicki Polskę, niszcząc ją z Tatarami.

Podczas rozbioru Polski i powstania Kościuszki, żony „wielkich rolników“ tańczyły nawet z najeźdźcami, dlaczegożby Jan Stapiński z wójtem z Podegrodzia lub z zagrodnikiem z Ujazdu, nie mógł popić i pohulać z bratem... wielkim egzekutorem i poborcą Korytowskim, i najstarszym marszałkiem powiatowym, krajowym i państwowym Abrahamowiczem.

Lud wybierał posłów do parlamentu, a nie do wyżerki ministerjalnej, ale o tem Stapiński już zapomniął, jak i o wielu innych rzeczach.

Nie minął Potoczka ongi order, i Jaśka nie minie — ale przedtem powinien poniszczyć dawne rozzniki „Przyjaciela“, inaczey jego zdrada będzie wkrótce jaskrawo razila zbalamuconych posłów chłopów, którzy wytrzeźwiwszy się po piociu u ministrów — przekonają się, że gorzej jest niż było. Przez wstąpienie ludowców do Koła zyskał tym razem jedynie rząd wiedeński, galicyjscy szlachcice i bankierzy wiedeńscy. Chłopu pozostały: mdły! „Przyjaciel“, i nowe podatki — a z deszczu wszedł pod rynnę. Dla Stapińskiego nie ma już odwrotu z obranej drogi. Panem już został — byt ma zapewniony.

Stapiński zapomniął, że wbrew jego woli i woli szlachciców, ruch ludowy wstrzymany chwilowo — oczyściwszy się się z niepotrzebnych i sprzedajnych żywołów — pójdzie dawnym korytem, i walczyć będzie o prawa ludu przebojem a nie lizaniem talerzów u ministrów, całowaniem łap szlachcicom. Ruch ludowy nie może znać wiedeńskich traktatów, ani konszachców.

Szczęście ogółu zdobywa się zawsze ofiarami, trudem, walką — ale nie zdradą, szczęściem materyalnym jednostki, o czem Jan Stapiński snadź zapomniął.

Zwodnicze obiecanki.

Gdy w roku 1907, organiści zszeregowani około wychodzącego podówczas w Stryju „Głosu organistówskiego“, rozpoczęli energiczną walkę o zdobycie poprawy bytu materyalnego, — uznał galicyjski episkopat za konieczne przyjść organistom... z pomocą (1).

Do dzieła tego zabrał się episkopat w sposób prawdziwie galicyjski, co najmniej... oryginalny! Postanowił przedewszystkiem zabić zaraz w początku wszelką organizację organistówską, zgnać biedaków doszczętnie, usmiercić ich ówczesny organ „Głos“, pozbawić opozycjonistów chleba, a potem? — no potem... pozostawić status quo ante.

Pierwszym ku temu krokiem było wydanie przez episkopat zbiorowego pisma tej treści:

Odezwa do WW. Rządców kościołów parafialnych i filialnych, w sprawie polepszenia doli organistów.

Od kilku lat zastanawiamy się nad tem, jakby poprawić dolę organistów i uregulować ich stosunek do duszpasterzy. Było to też przedmiotem kilkakrotnych narad Najprzzwieleńszych XX. Biskupów galicyjskich o. I. Sprawa ta natrafia jednak na wielkie trudności, głównie z tego powodu, że w wielu parafiach niema funduszów stałych ani nawet mieszkania osobnego dla organisty; uchwalony zaś przez Sejm krajowy datek konkurencyjny na potrzeby liturgiczne w kwocie 400 koron (w czem ma być także płaca organisty) bez wywołania przykrych kolizyj, sciągnąć się nieda.

Do utrudnienia sytuacji przyczynia się i ta okoliczność, że wychodzący w Stryju „Głos organistówski“, który się mieni organem „Związku organistów“ nietylko stawia przesadne żądania, ale posługując się niegodziwymi środkami, prawie w każdym numerze swoim, w ohydny sposób znieważa XX. proboszczów, a nawet uderza na Najprzew. XX. Biskupów. Co gorsza, Komitet tegoż Związku w piśmie, wniesionem do Sejmu krajowego, rzucił na całe duchowieństwo łacińskie w naszym kraju haniebną potwarz, i potępienia godną obelgę (kłamstwo! p. red.)

Chcąc położyć tamę tym przewrotnym napaściom i zgorszeniom, a z drugiej stro-

MEBLE Na raty!

Ważne dla Lwowa i prowincyi.

OLBRZYMI WYBÓR MEBLI GOTOWYCH POLECA

✿ W. B. WEITZ, LWÓW, UL. KAROLA LUDWIKA ✿

(PASAŻ ORANŻA).

ny sprawę polepszenia doli organistów na pewniejsze wprowadzić tory. Najprzewielebniejszy Episkopat galicyjski ob. l. na konferencji dnia 12 listopada 1906 r. w Przemyślu odbytej, zgodził się na zasadniczo podstawy organizacji tegoż zawodu, które każdy z Najprz Ordynaryuszów w swej diecezyi ogłosi i przeprowadzi, jeżeli organisci bezwarunkowo zerwą wszelkie stosunki z „Głosem organistowskim“ i stojącym za nim Związkiem.

W tej myśli rozporządzamy, aby każdy z WW. Rządców kościołów parafialnych i filialnych zawołał swego organistę, wyłuszczył mu rzecz całą, i oświadczył wobec dwóch świadków, że jeżeli tenże chce mieć prawo do korzyści, jakie projektowana organizacja przyniesie, ma stanowczo zobowiązać się, że nie będzie prenumerować i czytać „Głosu organistowskiego“, wychodzącego w Stryju, ani utrzymywać stosunków z Komitetem czy z Związkiem, który to pismo wydaje, a natomiast podda się bez zastrzeżenia rozporządzeniom Ordynaryatu, co do prawnego i materialnego stanowiska organistów. Gdyby organista wzbraniał się dać tej ustnej deklaracji, albo mimo przyrzeczenia utrzymywał nadal stosunki z „Głosem organistowskim“ i dotychczasowym Związkiem organistów, należy mu wypowiedzieć posadę i postarać się o innego organistę, któryby się zgodził na wyżej wymienione warunki.

Prócz tego każdy Rządca kościoła parafialnego lub filialnego odpowie w osobnym piśmie na załączony poniżej kwestyonaryusz, odczyta to pismo organiscie, a umieściwszy na niem podpis swój i podpis organisty, odeśle je w ciągu dwóch miesięcy za pośrednictwem X. Dziekana do kancelaryi konsystorskiej.

Pozbadaniu wszystkich odpowiedzi przez osobną Komisję, wydane będzie orędzie w tej sprawie.

Kwestyonaryusz w sprawie dotacji i obowiązków organistów.

1. Czy i jakie pomieszkanie ma organista przy kościele w...?
2. Czy ma grunt, ile, i z jakiej fundacji?
3. A może był grunt i przepadł? Co się z nim stało?
4. Czy, i ile pobiera płacy, i z jakiego źródła?
5. Czy są jakie fundacye na utrzymanie organisty?
6. A może były, i przepadły? Co się z nimi stało?
7. Ile organista bierze za posługi przy czynnościach duchownych, a mianowicie:
 - a) ile za granie podczas Mszy śpiewanej?
 - b) podczas Mszy cichej?
 - c) ile za granie podczas ślubu?
 - d) ile od pogrzebu: a) ze śpiewem podczas pochodu na cmentarz, ale bez mszy św. i konduktu? b) ze Mszą św. i z konduktem, ale bez exekwii? c) ze Mszą św. śpiewaną, z exekwiami i z konduktem?
 - e) ile za inne możliwe posługi?
8. Czy organista otrzymuje jakie datki dobrowolne, i ile one mniej więcej wynoszą?
9. Czy ma jakie zajęcia poboczne, i ile mu one dochodu przynoszą?
10. Do czego za to organista jest zobowiązany?
11. Czy jest rzeczą możebną, a względnie poradną, ściągając z parafian datki konkurencyjne, ustawą sejmową do wysokości 400 kor. przyznany, by w ten sposób utworzyć stałą płacę dla organistów?

—o—

Wypełnione kwestyonaryusze spoczywają już od roku w konsystorzach, „Ich Przewielebności“ atoli nie spieszą się jakoś

bynajmniej, by obietnice w czyn zamienić. Bo i po co? na co? Organizacya organistowska rozbita; biedacy steroryzowani groźbą utraty chleba, przycichli; „Głos organistowski“ przestał wychodzić; — właściwy więc cel osiągnięty, a troszczyć się istotnie, na seryo, o dobro organistów? wszak myśl taka nawet w głowach Ich Przewielebności nigdy nie powstała!

Ano, skoro tak, — to my musimy wyreczyć konsystorze w tym trudzie, i zwracamy się do wszystkich Panów Organistów z prośbą o nadesłanie nam odpowiedzi na powyższone pytania, przyczem nadmieniamy, że zebrany w tej sprawie materiał posłuży za substrat do memoryału, jaki obiecało przedłożyć Sejmowi kilku naszych posłów. Zachowanie najściślejszej tajemnicy redakcyjnej poręczamy słowem honoru.

Mały fejleton.

„Gołąbek“.

Tort piaskowy.

Pani Ela jest już szalenie zmęczona i zdenerwowana. Była dzisiaj najmniej sześć razy w kuchni. Świętą cierpliwość trzeba mieć z tą służbą!

Ten kucharz — no już chyba lepiej nie myśleć o tem.

Pani Ela nie pójdzie już dzisiaj krokiem do kuchni.

Szczęście wielkie, że wszystkie ciasta zamówiła w cukierni — bo doprawdy, ona niema siły patrzeć na to wszystko, co się tam w tej kuchni dzieje....

I to już od pięciu dni!

Pytała kucharza przed chwilą, kiedy się skończy to wszystko — powiedział, że o czwartej gasi ogień, zamyka kuchnię, i idzie na spacer.

Zobaczmy.

Tymczasem pani Ela układa się na szezlongu, przymyka oczy, i odpoczywa cała ta masa jej białego pięknego ciała.

Ale mózg jej nie przestaje pracować. Więc najprzód myśli kto jutro będzie u nich na święconem, potem — jaką to ona suknię włoży jutro, a równocześnie z tą ostatnią myślą wylania się postać mężczyzny.

Pani Ela uśmiecha się do tej smukłej postaci, do tych ust zawsze zagadkowo uśmiechniętych, do tych oczu w precyzyjnej oprawie, i wyciąga białe ramię jakby chciała objąć to zjawisko.

Wtem czyjeś wejście płoszy jej wizye, postać pięknego mężczyzny pierzcha jak mara szczęścia, a natomiast widzi pokojówkę, której kroki zbudziły ją z zadumy.

Czego ty tu chcesz Julka? — pyta zniecierpliwiona pani Ela.

„Michałowa przyszła, należy się jej za pranie cztery korony — prosi że jej trzeba pieniędzy.“

Powiedz że mnie niema w domu — odpowiada pani Ela — oglądając z wielką uwagą swe różowe paluszki.

Dziewczyna znika za portyera.

Jakie to było ta służba — myśli pani Ela — odpocząć chwilki nie można. wiecznie się trzeba denerwować, żeby przynajmniej o co ważnego rozchodziło się, ale zakłócać mi spokój, że Michałowej potrzebne są cztery korony; to już doprawdy trzeba takiego kołtuna, jak ta Julka..

Pani Ela jest strasznie rozstrojona. Teraz tylko brakuje jeszcze, aby mąż nadszedł z klubu.

Nieba! Nieba!.., jakie to życie nieznośne!

I byłoby wprost niemożliwe, gdyby nie Rysio...

I młoda kobieta pograża się znowu w rozpamiętywaniu tego co jej zapełnia i osładza to życie nieznośne, jednostajne

Bo takim jest w istocie życie kobiety otoczonej zbytkiem — życie bez celu!

Rysio!

Przyjaciel domu, dobry, nieoceniony chłopiec — daleki kuzyn pani Eli, ulubieniec jej męża — ach ten mąż nigdy nie pamięta jaki stopień pokrewieństwa jest między nią a Rysiem; sto razy mu już opowiadała, a on mimoto na pytanie gościa, którego pierwszy raz w dom wprowadza odpowiadając, mięsza się, wypowiada słowa bez związku, tak że doprawdy umrzeć można, słuchając jego odpowiedzi....

Naraz pani Ela przypomina sobie, że miała zamiar odesłać mu trochę ciast; ale z tych które są w domu nie można bo mąż widział jak przyniesiono z cukierni, i wszystko oglądał, więc bardzo łatwo mogłoby się zdarzyć, że spostrzegł by brak — trzeba zaraz ubrać się i pójść do cukierni.

Musi to sama załatwić — na służbę nie można się spuścić — więc wstaje. Dzwoni na służącą.

Wchodzi Julka, jakaś chmurna, zadyszana.

Podasz mi brązowy kostium! rozkazuje.

Pani wychodzi? — dziwi się pokojówka — a Michałowa mówiła, że jeszcze raz przyjdzie.

Nie pytam cię o nic, dawaj suknię; za pół godziny wychodzę.

I rzeczywiście w półgodzinie wyszła z domu strojna, świeża, uperfumowana — elegancka w każdym calu.

Nakłada drogi aby użyć trochę ruchu i powietrza — wreszcie wchodzi do cukierni.

Każę sobie dać dwa duże pudełka rozmaitych ciastek i jeden tort piaskowy.

Usłużny subjekt cały w ukłonach, pakuje ostrożnie ciasta i tort, a kończąc pakować pyta:

Adres pani dobrodziejki?

Chwila zakłopotania. Ale tylko krótka chwila, bo pani Ela ma w takich razach dar panowania nad sobą. Więc pewnym już głosem wymienia nazwisko odbiorcy, ulicę i numer domu, które subjekt notuje na jednym z pudełek, poczem z błyskawiczną szybkością robi rachunek, i oddaje go z ukłonem pani Eli.

Jest tego raptem 19 koron i 40 hal.

Pani Ela wyjmuje różowy 20-koronowy banknot, i kładzie przed subjektem mówiąc.

Płacę — reszta dla posłańca, natychmiast odesłać proszę.

I wychodzi z cukierni, odprowadzona aż do wyjścia ironicznym spojrzeniem subjektu.

Ogromnie zadowolona i szczęśliwa wraca do domu....

Ale szczęście ludzkie jest strasznie — jakby to powiedzieć — bojaźliwe...

Sploszy je lada szmer — lada cień.

W bramie spotyka się pani Ela z Michałową...

—Całuję rączki wielmożnej pani, jabym prosiła o te cztery korony za pranie, — prosi pokornie kobieta.

„Niech Michałowa przyjdzie w czwartek po świętach, będę miała więcej czasu, to Michałowej zapłacę — mówi pani Ela, i prawie nie zatrzymując się w przechodzie znika w drzwiach wchodowych.

Pani Elo! Wróc do tej kobiety, którą zostawiłaś w bramie, zobacz jak łyżę toczą się po jej żółtkłych policzkach!

Pani Elo! Ona, ta kobieta ma wrócić do swoich dzieci z próżnymi rękami, i ju-

tro nie będzie miała dla nich kawałeczka mięsa — ani kawałeczka chleba, nie mówią już o bułce.

A jutro Wielkanoc — pani Elo!

Wróć do tej kobiety, ona tam w bramie stoi jeszcze, wszak zapłata za jej pracę nie zabierze ci więcej czasu, jak upudrowanie twego białego noska...

Pani Elo!

Nie słyszy pani Ela. Poszła szumiąc jedwabiem. Poszła zamknąć się w zacisznym buduarze, i uspokoić rozstrojone nerwy...

Ach, jak ją denerwuje każde zetknięcie z motłochem...

A kobieta wyszła z bramy na ulicę, i znikła w tłumie.

Pani Elo!

Przyjemnych marzeń!!

Wesołego Alleluja!!

??

W numerze XI umieściliśmy artykuł pod tytułem „Apel do Sprawiedliwości”. Treścią apelu było zapytanie, wystosowane przez p. Antoniego Zajączka, obywatela z Kęt, do p. prokuratora w Wadowicach, dlaczego zaniechano dalszej akcji sądowej, wdrożonej przeciwko Zajączkowi, na podstawie doniesienia karnego, uskutecznionego przez Ignacego Ciembroniewicza, oficjale sądowego we Wadowicach, o zbrodnię oszustwa z § 197 i 199 u. k.

Uczyniliśmy to w tym celu, by zawiązać sprawę wywlec na światło dzienne, by raz już zdemaskować ludzi, którzy nadużywając swego charakteru urzędowego dopuszczają się różnych nadużyć.

Niestety! Pobożne nasze pragnienie — wzięło w łeb!

—o—

W r. 1904 wniósł Ignacy Ciembroniewicz, urzędnik sądowy w Wadowicach, podzielony do prokuratury, doniesienie karne przeciw Antoniemu Zajączkowi o zbrodnię oszustwa. Doniesienie całe polegało na kłamliwym przekręcaniu faktów, a celem tegoż doniesienia było: wywarcie presji na Zajączka, by ochronił Ciembroniewicza i innych przed skutkami nadużyć, popełnionych przez nich samych.

W maju 1904 do I Vr. VI ⁹⁷ ₁₀₄₄ zawiadomiła izba radna sądu obwodowego w Wadowicach, Antoniego Zajączka, że postępowanie karne przeciwko niemu ma być przeprowadzone i wykończona.

Od tego czasu minęły cztery lata, mimo to nie uznał sąd za stosowne **przesłuchać bodaj raz Zajączka**. Cała sprawa zasnęła, lub też *sztucznie uspioną została*.

Dopiero obecnie, wskutek poruszenia sprawy w „Czatach“, przesłał sąd obwodowy w Wadowicach Antoniemu Zajączkowi zawiadomienie (do I Vr. X. ⁴⁷⁹ ₅₄),

tej treści: „Wdrożone na skutek doniesienia Ignacego Ciembroniewicza przeciw Panu o zbrodnię oszustwa z §§ 197, 199 lit. a. u. k. dochodzenia przygotowawcze, zostały zaniechane z powodu odstąpienia oskarżyciela od ścigania w drodze karnosądowej. Ck. Sąd obwodowy w Wadowicach. Oddział X, dnia 29 marca 1908. Podpis nieczytelny“

—o—

Wszystko to pięknie, ładnie, ale dlaczego na powzięcie decyzji w tej sprawie, trzeba było czekać aż lat... **cztery!** Czyżby zbadanie materiału śledczego wymagało tak wielkiej pracy i czasu? A

może też inne względy były pod uwagę brane?

Być może, że świetny sąd wadowicki uważa sprawę za ukończoną, my atoli uważamy ją dopiero za... **rozpoczętą!**

W zapomnieniu.

Otrzymaliśmy list: „W jednym z numerów „Czat“ znalazłam urywek wiersza śp. Artura Bartela, znakomitego i dziwnym talentem obdarzonego satyryka i humorysty. Znałam go osobiście, i miałam większy zbiór jego świetnych piosenek i satyr. Niestety chciało, żem je pożyczyla moim znajomym, a ci — zwyczajem galicyjskim — użyli je może na podpałkę! Nieodżałowana to dla mnie strata, nie wiem bowiem, czy je mogę dostać w tutejszych księgarniach. Utworów jego była ogromna ilość. Zasiadał on do fortepianu, i improwizując grał i śpiewał, zachwycając słuchaczy. Podczas swego pobytu w Krakowie, improwizował mnóstwo. „Djabęł“ drukował bardzo często te jego rozkoszne, pełne dowcipu i głębokiej myśli, śpiewki. Byłabym Panu ogromnie wdzięczną, gdyby Pan zajął się odszukaniem jego utworów, i powiadomił mnie gdziebym je nabyć mogła, — sądzę, że i „Czaty“ nieraz mogłyby z nich korzystać. Przepraszam za mą śmiałość, ale przecież Bartels do nas wszystkich należy, a on wart pamięci i uznania. Wielką „Czaty“ miałyby zastugę, by go młodszym pokoleniom poznać i ocenić dały.

Dodaję, że Bartels urodził się na Litwie, z ojca Polaka, matki Angielki, był wysoko wykształconym, i dziwnie pięknym mężczyzną. Proszę przyjąć wyrazy itd. itd. A. D.

Niestety! — mimo skrzętnych poszukiwań nie znaleźliśmy nigdzie ani śladu jakiegokolwiek wydawnictwa utworów śp. Bartelsa.

Umieszczając poniżej wiersz jego, pod tytułem „Darwiniada“, zwracamy się do naszych P. T. Czytelników z gorącą prośbą o łaskawą w tym kierunku pomoc. Gdyby kto posiadał w odpisie jakikolwiek utwór śp. Bartelsa, raczy nam go celem publikacji nadesłać.

„Darwiniada.“

Napróżno Darwin dowodzi, że człek od małpy pochodzi, a co więcej, że jest pono małpą udoskonaloną! — Według mnie, podobne zdanie krzywdzi małpę niesłychanie, bo z dwojga głupstw biorąc mniejsze, małpy pewnie rozumniejsze! —

Czy widział kto małpę kiedy, biorącą wśród swej czeredy, z racyi długiego ogona, tytuł... „jaśnie oświecona“? — Na samo to przeświadczenie, że nie... **tam** jest oświecenie, z dwojga głupstw biorąc mniejsze, małpy pewnie rozumniejsze! —

Albo jestże małpa proszę, w takim stanie zbydłocenia, by widzieć życia rozkosze w upiciu się bez pragnienia? — Wina, rumu, wódki, piwa, wiemy, że nie nadużywa. Więc z dwojga głupstw biorąc mniejsze, i w tem małpy rozumniejsze! —

Kontentują się swym stanem. Widział je kto szambelanem?

wątpię nawet czyli kiedy „kamerjunkrem“ chcą być z biedy. Bo dla wielu tak chwalebny klucz, im z tyłu niepotrzebny. Z dwojga złego biorąc mniejsze, i w tem małpy rozumniejsze! —

Nie widziałem dotąd żadnej, któraby dla małpy ładnej, kupowała naszyjniki lub brylantowe kolczyki. Mówi bowiem; „moja żona taka małpa, jak i ona!“ Z dwojga złego biorąc mniejsze, i w tem małpy rozumniejsze.

Widok najmądrzejszych ludzi śmiech najczęściej w małpie budzi. Wie bowiem, że człek uczony zawsze głupszy od swej żony. Bo ta choć nauki niema, pod pantoflem męża trzyma. Z dwojga złego biorąc mniejsze, i w tem małpy rozumniejsze!

O modach wciąż nie gadają, po swojemu rozprawiają. Każda matka źle spoziera na Francuza guwenera. A największe u nich panie w domu biorą wychowanie. Z dwojga złego biorąc mniejsze, i w tem małpy rozumniejsze.

Najczęściej się śmieją z tego co zwą miłością bliźniego, *kłamstwo*, które biorąc ściślej żadna małpa nie wymyśli. W tem jedynie, i w obłudzie wyżej od małp stoją ludzie. Z dwojga złego biorąc mniejsze, zawsze małpy rozumniejsze.

Jestem przekonany prawie, że Darwin chcąc swej rozprawie nadać charakter uczony, kupić małpę był zmuszony. Małpa — zwierz, nie taki głupi, Darwina pewnie nie kupi! Z dwojga głupstw biorąc mniejsze Małpy zawsze rozumniejsze!

Dla dobra emigrantów!

Zwracamy uwagę Sz. Czytelników na umieszczony na stronie 8 anons „Anglo Kontynentalnego Biura podróży“ w Rotterdamie, przewożącego pasażerów do północnej i południowej Ameryki, wyłącznie angielskimi okrętami.

Każdy nasz polski emigrant powinien jechać do Ameryki tylko angielskim okrętem, bo tymi jadą w 3-ciej klasie nie tylko nasi polscy emigranci, ale przeważnie ludzie więcej inteligentni z Anglii, którzy przyzwyczajeni są do czystości, dobrego wikt, i dobrej obsługi; odpowiednio więc do wymagań angielskiej klienteli urządzono trzecią klasę na angielskich okrętach. Podzielona ona jest na kajuty, *jak klasa druga*, a w każdej kajucie lokuje się 2 do 4, a najwyżej 6 osób. Męża odżony nie odłączają, ale dają im osobną kajutę, o 2 łózkach. Jeżeli jedzie cała familia, to dostaje także *osobną kajutę*.

Kobiety i dziewczęta jadące bez towarzysztwa, dostają kajuty w oddziale damskim, i doznają szczególnej opieki.

Oprócz tego na angielskim okręcie w 3-ciej klasie jest osobny pokład do przechadzek, sala do przebywania przez dzień, osobna jadalnia, i osobna sala do palenia papierosów i cygar. Jedzenie jest smaczne i zdrowe; dają go poddostatkiem 4 razy na dzień, ale nie w blaszankach, jak na innych okrętach, lecz na talerzach.

Jakób Viertel

Kraków, ul. Grodzka L. 15.

poleca swój obficie zaopatrzone **Magazyn gotowych ubrań męskich i dziecięcych.**

Przyjmuje również zamówienia na ubrania według miary.

Towary doborowe. — — — Ceny niskie. — — — Wykończenie dokładne.

Znaczne udogodnienia w spłatach ratalnych.

Najważniejszym jest, że kompanie przewozowe angielskie dokładają wszelkich starań, by władze emigracyjne w Ameryce nie zawracały pasażerów z amerykańskich portów, i w tym celu łożą pieniądze i utrzymują w każdym porcie amerykańskim adwokatów, którzy bronią ludzi wobec władz amerykańskich i chronią od zawracania. Dlatego emigrant jadący do Ameryki angielskim okrętem, może być pewnym, że nie zostanie zawrócony.

Precz z pruską tandetą!!!

Nie... krzykiem, nie.. błagą, nie... szopkami, — jeno cichą, celową, wytrwałą a żmudną pracą, lepszą dolę Ojczyźnie wywalczyć zdołamy.

Laskawym naszym P. T. Czytelnikom przesyłamy najserdeczniejsze życzenia wesołych i szczęśliwych Świąt!

Zapiski

i korespondencye.

Gwałtu, źle się dzieje! Kiedyż już raz wyrzucimy z Krakowa gniazdo hakaty?

Kiedyż pozbedziemy się niemieckiego dworca kolejowego?! W poprzednich numerach opisaliśmy sprawę zatargu pana Więckowskiego, ogrodnika z Woli Justowskiej, z koleją północną. Przy naszej pomocy zwyciężył p. Więckowski wiedeńskich szwabów. Udali się w pokorę i zwrócili mu pieniądze. Ale postąpili jak zwykle, arogancko, z prawdziwie krzyżacką butą. Oto odnośną rozsolucję wystawili w języku niemieckim, aczkolwiek pan Więckowski żądania swoje przedłożył w języku polskim.

Gdzież nasi posłowie, skoro pozwalają lekceważyć w tak brutalny sposób prawa nasze? Gdyby Czesi mieli takich posłów, byłiby im już dawno dali namacalną naukę obrony języka ojczystego.

Panowie: Petelenz, Sikorski, Zieleniewski i jak się tam dalej zowiecie, przystąpcie raz już przeciw do zadokumentowania swej polskości, nie pyskiem jeno czynem, i postarajcie się o przyłączenie krakowskiego dworca kolei północnej do okręgu krakowskiej dyrekcji kolejowej.

Korespondent nasz z Kałusza pisze: „Wybaczcie, że dzisiaj zamiast słów ujemnej krytyki, przynoszę słowa uznania i pochwały. Ale przecież obowiązkiem naszym jest nietylko ganić i piętnować złe postęпки, lecz także wskazać, podnieść i uznać dobre. Gonimy za prawdą, a w tej pogoni jedynie odpowiednią drogą, wiedzącą do celu jest droga prosta! Krocząc nią, spotka się niejeden czyn dobry, uczciwy. Czyż musi się o nim zamilczeć?”

Żdziwiłem się niepomierne, wczytawszy w gazetach niemieckich wiadomość że poseł Moraczewski miał przy sposobności świadczenia w sądzie wiedeńskim, powiedzieć między innymi, że starosta kałuski nałożył podczas kampanii wyborczej do parlamentu, na przemysłowców tutejszych grzywny wynoszące dużo tysięcy koron a z nim tj. z p. Moraczewskim miał zawrzeć formalny kontrakt, że kary te ponosi, ażeby tylko p. Moraczewski sprawy dotyczące nie poruszył w parlamencie. Gdyby więc rzeczona korespondencya w gazecie „Zeit“ polegała na prawdzie, to proszę w tej drodze posła Moraczewskiego, by dla zaspokojenia naszej

ciekawości, zapodał nam owe fakty komu starosta kałuski podarował, a raczej uwzględnił kary, bo o ile nam wiadomo, to coś podobnego zupełnie miejsca nie miało. Przedewszystkiem w imię i rawdy zaznaczyć muszę, że tutejszy starosta jest człowiekiem sumiennym, nieszkodliwym, i dla ubogich dobroczyńcą. Przystęp do niego jest zawsze dozwolony, i traktuje on biednego tak jak i kapitalistę, a rzemieślnika i robotnika taksamo jak szlachcica lub jakiego arystokratę. O ile nam wiadomo, to w czasie kampanii wyborczej do parlamentu, wskutek rozgoryczenia stronnictw, denuncyowały się jednostki nawzajem do władz i organów bezpieczeństwa, a to spowodowało wkroczenie ostatnich, jednak grzywny w moim będące nie wynosiły tyle, jak „Zeit“ oznacza, i nie karało się osób li tylko z obozu przeciwnego. Muszę o tem sam najlepiej chyba wiedzieć, gdyż w 2/3 części wypadków układałem sam rekursa i ani jednego starosta niewzględnił, chociaż powoływałem się na rozporz. min. z 30/8 1868 dz. u. p. Nr. 124, wedle którego władza orzekająca może sama znieść orzeczenie swoje; lecz przedłożył wszystkie owe rekursa c. k. Nam. do rozstrzygnięcia.

Starosta kałuski przy wyborach parlamentarnych zwyciężył wprawdzie w Kałuszu podczas pierwszego głosowania, jednak z tej przyczyny, że większa część stanu rzemieślniczego odczuwa szcennek ku niemu, a dlatego też teroryzm fizyczny jednostek, kryte podkupstwa trunkami alkoholicznymi (wprawdzie nie ze strony socjalistów) nie osiągnęły swego celu. — Zaś większa część wódzów przeciwnego obozu taksamo głosowała na kandydata polskiego.

W ostatnich czasach zjawiła się w „Słowie polskim“ korespondencya, która potępia tutejszego p. Starostę za jego rękoma beznarodowość wskutek tego, że nie przeforsował kandydatury p. Dra Wursta do Sejmu. Otóż w tym kierunku muszę zaznaczyć, że niema już tych czasów, kiedy starostowie narażeniem się na nieprzyjemności i forsowali kandydatów wszechpolskich, zaś sami wszechpolacy siedzieli sobie spokojnie przy szampanach i t. p. Jeżeli więc chcecie mieć swego posła, to powinniście byli działać.

Nie zwalajcie teraz winy na kogo innego, bo napisaniem korespondencyi do „słówka“ nic sobie nie pomożecie.

„M. B.“

Ładny urzędnik! Z Nowego Sącza piszą: Pan adjunkt kolejowy Heumann w Nowym Sączu, jest sobie wesołym panem lubi spirytus, ale nie lubi za niego płacić! Bierze się więc na sposób. Pisze karteczkę do pani Sianowskiej — restauratorki w Stróżach, z prośbą o przysłanie spirytusu (n. p. za 9. zlr. 20 centów) po syła taką kartkę przez konduktora, — pieniądze jednak nie daje. Konduktor przywozi, i sprawa byłaby w porządku. Cóż kiedy biedak konduktor dostaje po pewnym czasie skargę sądową od pani Sianowskiej o zwrot pieniędzy za spirytus którego nigdy nie pił. Za swą uczynność okazaną adjunktowi, teraz płac bracie! — Przecież to niemały zaszczyt dla sługi kolejowego, móż płacić za spirytus wypity przez urzędnika, a więc... przez przełożonego! Na dziś dosyć! Mamy nadzieję że pan adjunkt nie zechce rozbabrywać sprawy, zapłaci pani restauratorce 9 zlr. 20 ct., i uchroni w ten sposób konduktora Łazowskiego, ojca kilkorga dzieci a prawdziwego nędzarka, od krzywdy i szkody.

Pfuj panie adjunkcie!

Straż więzienna zaczyna się ruszać. Że i straży więziennej wolno się upomnąć o poprawę bytu, niech dla słabych na duchu będą przykładem lwowscy dozorczy więzienni. Wnieśli oni na ręce posła D. aman-

da petycję z opisem swej niedoli, i oświadczyli czego żądają, a podczas dyskusji nad budżetem ministerstwa sprawiedliwości przyjęto onegdaj wniosek posła Diamanda, następującej treści: „Petycję służby więziennej we Lwowie odstepuje się rządowi ze stanowczym żądaniem, by słusznym tym żądaniom uczynił zadość, i kwestye stabilizacji dłużej służących prowizorycznie członków straży więziennej, doprowadził do pomyślnego załatwienia“.

Raj dozorców więziennych przedstawia się następująco:

Początkowo płaca miesięcznie 35 kor. — po kilkunastu latach prowizorycznej służby aż... 50 kor.!!

Stabilizacji trudno się doczekać. Służba odpowiedzialna, nużąca w dzień i w nocy. Ani żyć uczciwie nie można, ani po chrześcijańsku umrzeć, gdyż teraz i pogrzeby zdrożały!

O wychowywaniu dzieci ani pomyśleć z braku grosza niewolno.

Słowem nędza najokropniejsza!

Jedyny wyjątek stanowi w N. Sączu klucznica przy aresztach powiatowych, która dostała od razu 100 koron miesięcznie, przesiaduje w swym bogatym gabinecie od rana do wieczora, — nie nie robi (prócz flirtu) a klucznicą jest tylko od swego... gabinecie, i ponosi od serc swych adoratorów.

No, ale z tego dla dozorców, pociecha mała.

Baczność przed hakatą! Dowiadujemy się, że pan Bartmański, dotychczasowy zastępca naczelnika stacji kolei państwowej w Krakowie, wniósł rezygnację, a to z powodu nadwątlonego zdrowia. Krążą pogłoski, że ministerstwo kolejowe chce obsadzić posadę tę bez rozpisywania konkursu, a nawet ma już upatrzony z góry kandydata, niejakiego pana Meidingera, Niemca czystej wody, niewładającego wcale językiem polskim, znanego powszechnie hakatystę. Nominacya ta byłaby świeżym policzkiem wymierzonym polskiemu Krakowowi przez niemiecką centralną władzę kolejową. Wobec przeszłego wieku samego naczelnika, pana Sedlaczka (Czecha) byłby Niemiec Meidinger właściwym naczelnikiem stacji, a jako taki pozostawałby w bezpośredniej styczności z publicznością polską.

Czy zyska na tem służba i dobro kolei? wątpimy. A zresztą, pal sześć kolej! nam się rozchodzi o to, że u nas, w sercu Polski, naczelnice stanowiska wyłącznie tylko Polacy zajmować powinni, i dlatego protestujemy jaknajenergiczniej przeciwko nowemu zakusowi germanizacyjnemu!

Jeszcze o „druhu — prezisie“ z Bełza. Nie możemy ani rusz zrozumieć, o co właściwie pogawędził na nas tak srodcze, kochany pan Wilkowski, znany już Państwu mecenas z „pęcherzem“, i prezes sokoła Bełzkiego, z „deficytem“.

Sierdzi się pocziwina i odgrzała po całym Bełzie buńczucznie, twierdząc, że nam wara, zarówno od „pęcherza“ pana mecenasa, jak i od „jajników“ (po prawej stronie) pani mecenasowej, (vide „Czaty“ Nr. 14. z dnia 12/4 br.)

Ależ zgoda kochany panie Wilkowski! zgoda. Rób sobie z pęcherzem i jajnikami, co tylko chcesz, — przestań jeno broić, wejdź w siebie, popraw się, a damy Ci święty spokój. Dopóki atoli to nie ustąpi (a o ile nam wiadomo, nie zanosi się na to jakoś wcale), musimy zatrzymać Waszność Pana w roli naszego stałego klienta, i iskać duszę Twą z wszelkich nieprawości, tak jak stara Ryfka iska głowę swego Hersza w pogodny wieczór szabasowy, z żyjących pamiętek egipskich.

I za ten dowód naszej ku Tobie życzliwości, — darzysz nas gniewem, a może nawet życzysz nam w duchu, by nas odwiedził jaki... Siczyński?

A fe — panie mecevasie, lepsze mieliśmy o Tobie wyobrażenie.

No a teraz ad rem.

Jeśli pan mecenas Wilkowski jest porządnym człowiekiem i dobrym patriotą, to nie powinien być narażać idei sokolej na szwank, i przyjmować prezesostwa.

Za czasów wyjścia na jaw pewnych „niewłaściwości“ (!) popełnionych przez pana Wilkowskiego na szkodę firmy „Claythor & Schuttelworth“ (w roku 1902), w sprawie egzekucyjnej przeciwko Michałowi Chudzikowi w Bełzie, **zawiązał się „komitet ratunkowy“ złożony z inteligencji Bełskiej, pożyczył w „Towarzystwie zaliczkowym“ kilka tysięcy koron, i uratował w ten sposób Wilkowskiego przed odpowiedzialnością karno-sądową!!**

Do dziś dnia nie spłacił pan Wilkowski tej pożyczki.

Czy było to na miejscu, by po takiej dokumentnej kompromitacji, wyciągać łapy po... **prezesurę „Sokoła“**, — niechaj na to odpowie pan Wilkowski sam, i ci, którzy go godnością prezesa obdarzyli!

A teraz jeszcze słówko w sprawie „dokładności“ rachunków sokolej w Bełzie.

W rachunkach przedłożonych przez pana Wilkowskiego figuruje pozycya: „**Fiszera ze Lwowa 60 koron**“. Przecież, jeżeli pan Fiszera (prezes związku) jedzie do jakiego gniazda sokolego na prowincyi, to czyni to na koszt związku. Jeśli więc pan Fiszera przyjął od „Sokoła“ bełzkiego 60 koron, w takim razie postąpił nieładnie, — ale jeśli nie pobrał nic, to skądże u licha wzięła się w rachunku przedłożonym przez „druha-prezesa“ Wilkowskiego, taka pozycya?

Na pytanie to domagamy się bezwarunkowo odpowiedzi, — i sądzimy, że pan Fiszera nam jej nie odmówi.

Kędy wiatr zawieje, tam chyłą się kłosa, zawieje na prawo, biją kłosa pokłony ku prawce; zawieje na lewo, chyłą się ku lewce. Kapka w kapkę dzieje się tak samo z naszą „poważną (!) codzienną, patriotyczną prasą galicyjską“. Okrzyknięto bojkot prusackiego przemysłu, — i wszystkie dziennikarskie szmoki, jako jeden mąż zagrzmiąły hasłem „hejże na prusaka“! Zjechały prusackie do Krakowa, sięgnęły do portfela, i — o dziwo! — „w patriotycznej“ prasie polskiej poczęły się pokazywać, jak grzyby w lesie po deszczu... pruskie inseraty, zachwalające pruskie wyroby, pruskie okręty itd.

W numerze 132 „Nowej Reformy“, z dnia 19/3 1908 pojawiła się taka notatka: „Po Krakowie uwija się agent berlińskiej firmy „Minimax“ (zrządy ogniowe) i oferuje aparaty te, jako wyrób czeski, dzięki czemu znajduje też chętnych nabywców — tem bardziej, że sam jest Polakiem. Przestrzedz należy przed tym wybiegiem i nabywaniem *liczego towaru pruskiego*. Lepiej przecież nabywać rzeczy tańsze, a jak znawcy zapewniają, i lepsze, wyrobu wiedeńskiego z fabryki „Primus“ reprezentowanej w naszym mieście. Jeden z obywateli (p. W. S.) zamówił przyrzad u agenta „Minimaxa“. Gdy mu wskazano, że to firma pruska, natychmiast odwołał uczynione zamówienie“.

Slicznie! ba, ale coż z tego, skoro w parę dni później „Nowa Reforma“ notatkę tę sprostowała, twierdząc, iż została wprowadzona w błąd.

O t ó z n i e p r a w d a! w błąd „Nowej Reformy“ nikt nie wprowadził. Przeciwnie „Nowa Reforma“ sprostowaniem swem wprowadziła w błąd publiczność, a uczyniła to albo z głupoty, albo rozmyslnie. — albo dała się wziąć na kawał sprytnemu agentowi, albo też wzięła na kawał publikę.

„Minimax“ był i jest wyrobem *pruskim*. Fabryka tych aparatów znajduje się w Berlinie (Postdamerstrasse Nr. 10—11), podczas gdy w Wiedniu jest tylko „generalna agentura“ dla Austrii.

Na okoliczność tę zwrócono redaktorowi „Nowej Reformy“ uwagę, — nie skorzystał, atoli z objaśnień, okazując, że... nie chce zadzierać z prusakami, boby go włożyli po sądach!

Skądże się znów wzięła taka bojaźń przed prusaczkami u pana Konopińskiego, — redaktora „poważnego i patriotycznego“ dziennika, rajcy piastowego grodu, członka „Straży“, „Ligi przemysłowej“ itd?

Jeśli się niema ochoty i odwagi w bojkocie wytrwać, to lepiej go było nie wczynać!

Poszedł w odstawkę, ale w pełni task. W nagrodę za „gorliwe“ prowadzenie agencji komercyjnej na przystani przy Wiśle w Nadbrzeziu — odpłaciła c. k. dyrekcyja kolejowa firmie „Goldlust“... czarną niewdzięcznością!

Jak sama publikuje, odebrała tej firmie agencję, a prowadzenie interesów spedycyjnych powierzyła urzędnikowi kolejowemu. Zdawałoby się więc, że sprawa załatwiona, ale Goldlusta trudno wyzreć z Nadbrzezia! Został tam, i urzęduje dalej. Nie mielibyśmy przeciwko temu nic, boć spedytorem wolno być każdemu, kto ma na to koncesyę, ale nie każdemu wolno być **spedytorem c. k. kolei państwowej**. Ta ostatnia odebrała agencję i spedyktorstwo Goldlustowi, mimoto ten ciągle i wszędzie używa tytułu: „*Ajencya komercyjna ces. król. kol. państw. dla komunikacji bezpośredniej kolejją i Wisłą*“ Szumnym tym tytułem, obecnie bezprawnie używanym, imponuje on ciągle kupcom z Królestwa Polskiego, którzy nie znając ustaw austriackich, — uważają Goldlusta ciągle za c. k. ajenta, i oddają tylko jemu załatwianie interesów słowych, z krzywdą innych firm spedycyjnych. Goldlust używa tego bezprawnego tytułu na swych blankietach firmowych i drukach, listach i kopertach, a nawet *na wozach meblowych*.

Władze rządowe powinny temu stanowczo kres położyć. A jeszcze słówko pod adresem c. k. dyrekcyi kolejowej. Goldlust jako ajent kolejowy, posiadał kartę roczną wolnej jazdy i wolnego pakunku na wszystkie linie kolei państwowej, na nazwisko szefa firmy Resza; i drugą na linię Kraków-Nadbrzezie dla swego ajenta.

Było to dotychczas tylko... nie na miejscu, — obecnie atoli, (po odebraniu agencji) — **jest już wprost bezprawiem i nadużyciem**.

Czy? i kiedy odbiorą mu tę kartę? — czekamy odpowiedzi.

Czy to pisał... „Sokół“ ?!!! „Tygodnik Chrzanowski“ w ostatnim swym numerze (z dnia 12/4) umieścił w kronice następujące:

Podziękowanie. Dary WP.: — Dr. Józef Henoch z Krzeszowic, i Antoni Schmitzek, dyrektor z Sierszy, ofiarowali na rzecz „Sokoła“ w Sierszy połowę kosztów podróży, przyznanych przez c. k. Skarb z okazji prac w komisjach szacunk. w łącznej kwocie K. 11 h. 80, które z rąk inspektora WP. Pilzera otrzymaliśmy. Za ten akt *wspaniałomyślnej wielkoduszności* składa Ofiarodawcom gniazdo sierszeczkie staropolskie „Bóg zapłać“.

F. Olas, prezes.

Bardzo to ładnie ze strony pana Henocha i pana Schmitzka, że tak postąpili. Zasłużyli na uznanie, i postępek ich godny naśladowania. No, ale przyznacie Państwo sami, że złożenie 5 kor. 90 hal. przez *bogatego dyrektora* z Sierszy, na cele „Sokoła“ nie jest znów aż... *aktem wspaniałomyślnej wielkoduszności*, i w podobnej firmie wyrażone podziękowanie daje dużo do myślenia na temat... lizunstwa, i ośmieszania nietylko „druha“ Olasa, ale i ofiarodawców.

Że też to u nas bez lokajstwa... ani rusz!

Zagadka sylabowa.

(Ułożył pan A. Michalicha).

A, a, mo, ra, au, te, dry, nej, o, je, sław, bia, le, le, wił, ros, ri, ka, lotr, na, sol, dzi, co, no, no, ry, ciem, w, fe, ksan, gi.

Zgłoski powyższe należy tak ułożyć, by początkowe litery wyrazów (czytane z góry na dół po lewej stronie, dały nazwę miasta w środkowej Galicyi; czytane zaś z dołu do góry po prawej stronie również nazwę miasta, lecz w Rosyi (nad Wołgą).

Znaczenie poszczególnych wyrazów 1) miasto w Rosyi, 2) miasto we Włoszech, (środkowych), 3) magnat na Litwie, 4) wysepka w Cykladach, należąca ongi do Fenicyan, 5) miasto w Lombardyi, 6) przezwisko równające się mniej więcej określeniu „bandyta“, 7) miasto w Egipcie, 8) Początkowe słowa marsza pogrzebowego.

Jako nagrodę dla naszych prenumeratorów za dobre rozwiązanie zagadki przeznaczamy **elegancki, uregulowany budzik** wartości kilku guldenów, który przysłemy pocztą na nasz koszt.

Nagroda zostanie rozlosowaną.

Rozwiązania przysyłać najpóźniej do 5. Maja.

Odpowiedzi redakcyjne.

„Bełz“, nie było.

Wp. W. R. w Żółkwi. Czekamy!

„Gróźny“. Jesteś pan blazen, a w dodatku, zdaje się, mocno jeszcze smarkaty. Pogróżki pańskie powędrowały do kosza, szkoda, że papier był zbyt twardy! Lepiej poducz się pan cośkolwiek ortografii. Nie pisze się „szczelać“, jeno „strzelać“. Jak pan chcesz, to przyjdź do redakcyi, a „szczelimy“ ci, ale nie kulką jeno batem... w sempiternę.

„Brzozów“. Kahał wstrzymaliśmy do przyszłego numeru. Sprawa musi być jeszcze dokładniej zbadaną, i wyświetloną. Niektóre szczegóły podałeś pan mylnie, a co gorzej, zdaje się, że uczyniłeś to rozmyslnie, powodowany pobudkami osobistymi. naszym zadaniem jest Panie luby, wytykać błędy, nawoływać do poprawy i piętnować lotrów, — a nie... czernić niewinnych. Za narzędzie do wywierania osobistej zemsty, lub wyrównywania osobistych obrachunków, służyć nikomu, nigdy, i nigdzie nie chcemy.

W. P. „Bocheński“. Korespondencya odbita dosłownie z Monitora. Odgrzewanych potraw nie lubimy, a więc... do kosza!

„Kast“. Nr. 12, 13, 14 i 15 poraz trzeci wysyłamy. Widocznie gdzieś giną. Dziękujemy serdecznie za zyczliwość i wskazówki. Dokończenie „*Ne war ne jok*“ w następnym numerze. Dr. M. z D., i F. O. z S. są już dawno naszymi prenumeratorami.

„Sanok“. Pan Ferdynand Eberle przyjdzie wkrótce na tapetę. Prosimy jeszcze o dalszy materiał. Jak najściślejsza dyskrecyja zagwarantowana.

„Turka nad Stryjem“. Dlaczego nic nie piszecie?!

Wny Pan Z. w Kętach. Czy doniesienie przeciwko C. o oszczerstwo, już skuteczne.

Wny P. B. Tarnopoli. Prosimy o dalszy ciąg „kasy chorych“.

„Gołabek“. A więc stosownie do życzenia idzie dziś „tort piaskowy“ prościuteńko z pieca, na stół wielkanoćny. Za wszystko dotychczasowe dziękujemy serdecznie, prosimy o dalsze, i przesyłamy *specyalne* życzenia możliwie najprzyjemniejszych i najszczęśliwszych świąt. Alleluja!

„Bełz“. Prosimy dalej.

„Tośko“. Czekamy!

NADEŚLANE.

Zarobek dla wszystkich, zawsze i wszędzie

daje „Pierwsze galicyjskie przedsiębiorstwo domowych robót pończoszkowych na płaskich maszynach do plecienia: LIBAL i SPÓŁKA, zarejestrowane towarzystwo handlowe we Lwowie, ul. Kochanowskiego l. 39/10.

Skład najlepszych maszyn i materiałów. Bezpłatna nauka we Lwowie i na prowincyi. Żądajcie wyjaśnień!

Nie wierzcie żadnym ajentom!

Nie kupujcie u firm zagranicznych! Szczególniej unikajcie maszyn okrągłych, jakie do Galicyi pchają zagraniczni oszuści!!!

Poszukuję

większe lub mniejsze majątki ziemskie do kupna celem parcelacyi.

Gdyby kto z P. T. Właścicieli dóbr ziemskich zechciał majątek swój, częściowo lub w całości, na własną rękę parcelować, i potrzebował fachowej siły, lub pomocy materyjalnej celem finansowej sanacyi majątku, raczy się zgłosić do redakcyi „Czat“.

LASY BUKOWE

w jakichkolwiek bądź obszarach, i gdziekolwiek położone — **kupuję**. Wiadomość w administracyi »Czat«

Grunta na sprzedaż!

Kto pragnie kupić kilka, kilkanaście lub i kilkadziesiąt **morgów gruntu** w drodze **PARCELACYI**, pod korzystnymi warunkami, niechaj się zgłosi do redakcyi „Czat“.

WINO!

Czterdziestokilkoletnie, wytrawne wino węgierskie, stare we flaszkach, nieruszone z miejsca w piwnicy od lat *przeszło czterdziestu*, prawdziwy eliksir życiodajny dla zdrowych i chorych, używane ze znakomitym skutkiem przeciw zanikowi sił, ma okazynię do zbycia, z powodu zwinięcia starodawnego handlu i składu win, z wolnej ręki tak cały zapas, jak częściowo **Mina Rot w Tłumaczu**.

30% CZYSTEGO DOCHODU!

Są do nabycia udziały nowego, bardzo intratnego przedsiębiorstwa przewozu osób i ciężarów, automobila-
lami do miejscowości kąpielowej w Galicyi.

Koncesya udzielona. — Kapitał 100.000 kor.

Można odkupić koncesyę całą, lub nabyć pojedyncze udziały.

Wiadomość w „Czatach“.

Baczność!

BYT zapewniony ma każdy u nas, i łatwo zarabia koron 18 do 25 tygodniowo bez względu na płeć, wiek lub oddalenie. --- Bliższych informacji udziela

„BYT“ przedsiębiorstwo fabryczne wyrobów trykotowych
WE LWOWIE, ul. KOŁŁATAJA 2.



Do Ameryki, Kanady, Brazylii i Argentyny

najlepiej jest jechać **angielskimi okrętami**, bo są największe, najszybciejsze (5—6 dni Oceanem), najlepszy wikt i obsługa, i najlepiej urządzona 3-cia klasa (od 2 do 6 osób w jednej kajucie, jak w klasie 2-giej).

Okręty dziesięciu linii do **New-Yorku, Bostonu, Philadelphii, Portland, Halifax, St. John i Quebec**, tudzież do portów **brazylijskich i argentyńskich**

Urzednicy Polacy!

Odjazdy codziennie prócz niedzieli!

Ceny niskie!

Listy po karty okrętowe, jak i po bilety na amerykańską kolej adresować należy:

ANGLO KONTYNENTALNE BIURO PODRÓŻY
Bus 50.

Rotterdam (Holland)

Dokumentów żadnych niepotrzeba. List zwyczajny opłaca się marką na 25 hal. Kartkę na 10 hal.

Ważne dla gmin, obszarów dworskich, wszelkich instytucyj publicznych i osób prywatnych.

Wydawnictwo dzieł S. WEINSTOCKA (Lwów, Rzeźnicka L. 5.)

1. **Adwokat domowy**, kompletny zbiór wzorów i przykładów wszelkich pism spornych odnoszących się do ustawy i procedury cywilnej i ordynacyi egzekucyjnej, wraz z orzeczeniami trybunału najwyższego przy każdym wzorze zamieszczonemi 4 K. 50 h.
2. **Instrukcyja dla handlu towarami w wolnym obrocie**, jako to: towarami korzennymi i mieszanymi, słodzonymi napojami, piwem zagranicznym winem, wodą sodową, wodami mineralnemi, spirytusem denaturowanym, trunkami propinacyjnymi do hurtownej sprzedaży przeznaczonymi itd. 1 K. 20 h.
3. **Instrukcyja dla handlu towarów mieszanych** 40 h.
4. **Podręcznik metrykalny**, wyczerpujący zbiór ustaw, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz państwowych wraz z wzorami i przykładami 2 K. 10 h.
5. **Poradnik prawniczy w sprawach administracyjnych, autonomicznych, cywilnych, karnych i skarbowych** z kompletnym zbiorem wzorów, przykładów, podań, zażaleń, protestów, rekursów i dokumentów itd. itd.

6. **Prawo gminne dla wszystkich wiejskich i miejskich gmin Galicyi** (Osobna odbitka z »Poradnika prawniczego«) 2 K. 50 h.
7. **Przepisy podatkowe i przemysłowe**. (Osobna odbitka) 1 K. 20 h.
8. **Przepisy o wygaśnięciu prawa propinacyi**, obowiązujące po upływie r. 1910 1 K. 10 h.
9. **Zbiór przepisów, rozporządzeń i orzeczeń najwyższych władz administracyjnych o prawie propinacyi** (pro i contra), hurtownym handlu trunkami propinacyjnymi, tudzież wyrobu i drobnej sprzedaży słodzonych trunków, piwem zagranicznym, winem i spirytusem denaturowanym itd. — oraz przepisy o opłatach gminnych i o postępowaniu karnem, jakoteż o wznowieniu takowego 2 K. 10 h.
10. **Zbiór przepisów i rozporządzeń o urządzeniu wewnętrznych stosunków prawnych społeczności religijnej izraelskiej** 1 K. — h.

Dla prenumeratorów „Czat“ zamawiających jedno lub kilka z powyższych dzieł za pośrednictwem redakcyi „Czat“, udziela się 15% opustu.